Należytość pocztowa opłacona ryczałtowo gotówką.

Nr. 4. Nowy Targ, dnia 24. stycznia 1926 r. Rok XIV.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska" wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcji: Nowy Targ, GIMNAZJUM, administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopisów nie zwraca się. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odp., należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru 15 groszy.

Konto czek. P. K. O. 151,902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Polsce 1·80 złoty, — W Ameryce rocznie 2 dolary. — Ogłoszenia według umowy z Administracją. Reklamacje (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej.

STANISŁAW STASZIC.

Dnia 20. stycznia minęło 100 lat, jak umarł w Warszawie obywatel-patrjota, uczony i pisarz St. Staszic. O życiu jego i działalności myślę, że napisał kto inny, ja tylko wspomnę, że był księdzem, a został nim dlatego, bo jako syn stanu średniego (mieszczanin), nie mógłby inaczej nieść oświaty wśród ludu, wśród ciemnych mas chłopstwa, ssanych przez różne pijawki samolubne. Wszyscy w nim widzieli swego opiekuna, a on zbierał niezmordowaną pracą i oszczędnością grosz do grosza, (naturalnie nie z biednego chłopa), a miljony hojnie rozdawał biednym, zakładał szkoły, fabryki, dał początek górnictwa w Polsce, swój majątek Hrubieszów dał tym, którzy na nim pracowali, stawiał szpitale, tysiące złotych dawał na uniwersytety (szkoły wyższe), dla biednych studentów i t. d., a przedewszystkiem pisał dużo, zostawiając dzieła, w których wskazywał drogi naprawy upadłej Ojczyzny i wytykał śmiało błędy, dla których upadła Polska. Umarł w roku 1826, zostawiając Tobie, ludu wiejski, testament i wskazówki twarde, jak twarda jest rzeczywistość, dla której jesteś wciąż biedny, rujnując się twą pychą i wystawą, czy sławą śmierci — a On miljoner nie życzył sobie nawet świec przy trumnie. On, ksiądz katolicki, zażądał pogrzebu skromnego — i stało się według jego woli — ale za trumną zato szły tysiące ludu biednego, ku lepszemu jutru — a on zostawił dziesięć tys. zł. do rozdania między ten biedny lud. *Hyrgore.*

Jak postępuje uprzemysłowienie Podhala?

W Nrze 2 Gazety Podhalańskiej autor artykułu p. t. „Dochód z jałowca i żywicy" p. J. porusza jedną z wielu kwestyj żywotnych ludności podhalańskiej, z czem najzupełniej zgodzić się musi każdy, któremu leży na sercu dola tej ludności.

Przytoczone w tym artykule przykłady zagranicy wskazują przedewszystkiem na jedną cenną rzecz, którą pochwalić się nie możemy, t. j. organizacją pracy. Umieć zbiorowo wyzyskać wszystkie dane, które przyczynić się mogą do podniesienia dobrobytu społeczeństwa a zatem i państwa pozostaje to dotąd przywilejem innych narodów. Znane to są nam dobrze rzeczy, ciągle się o nich mówi, a nikt niema ochoty do ich zrealizowania.

Mówiąc o zapoczątkowaniu przemysłu na Podhalu, autor pisze: „U nas to wszystko jest jeszcze w pieluszkach, dzięki naszemu rządowi, który się stara o wszystko. Jest i u nas ta sprawa zapoczątkowana, mamy na Podhalu Spisko—Orawską Szkołę przemysłu domowego, gdzie uczą na razie haftu i koronek, do innych działów przemysłu domowego brak jest sił fachowych i naszej inicjatywy".

Ponieważ uważam, że szan. autor został niedostatecznie poinformowany w poruszonej kwestji, przeto pozwolę sobie na uzupełnienie tej sprawy i przedstawienie w właściwym świetle.

Przedewszystkiem organizacja Państwowej Szkoły Zawodowej Spisko—Orawskiej jest odrębną

od innych szkół zawodowych w Polsce. Oddziały jej są porozmieszczane na terenie Podhala, Spisza i Orawy. I tak: w Nowym Targu oddziały haftu i koronek wraz z siedzibą Dyrekcji, w Czarnym Dunajcu oddział krawieczyzny w raz z bursą dla uczenic, w Jabłonce na Orawie oddział tkactwa, w Spytkowicach obok Chabówki oddział trykotarstwa ręcznego i maszynowego, w Łapszach Wyżnych na Spiszu oddział bieliźniarstwa, robót kobiecych i gospodarstwa domowego. Nadto Szkoła urządza kursy wędrowne kroju i szycia i kursy kwieciarstwa sztucznego. Nadto Szkoła urządziła kursy i w innych miejcowościach więc: w Lipnicy Wielkiej na Orawie kurs krawieczyzny, w Podwilku kurs trykotarstwa, w Nowej Białej na Spiszu kurs bieliźniarstwa i gospodarstwa domowego, w Trypszu kurs kroju i szycia, w Szaflarach, w Bańskiej Górnej i Białym Dunajcu kurs kwieciarstwa sztucznego, obecnie otwarto kurs kroju i szycia w Poroninie.

Na brak sił fachowych i inicjatywy również nie można się skarżyć, jedno i drugie utyka na braku funduszów na opłacanie nauczycieli i dotyka największej bolączki, o którą rozbijają się wszystkie poczynania i rozwój Szkoły t. j. braku lokali, zwłaszcza w Nowym Targu. Szkoła chcąc przodować i należycie spełniać swe zadanie w tych bodaj najtrudniejszych w Polsce warunkach, stara się jednak iść przebojem naprzód, walcząc z nieuświadomieniem i uprzedzeniem społeczeństwa, które widzi w niej tylko „szarotkę" i taką ją pozostawić.

A tymczasem w szkole tej dzieją się straszne rzeczy. N. p. w jednej sali siedzą 2 klasy razem i jednocześnie profesor wykłada klasie III naukę o Polsce, kierownik prowadzi naukę rysunku z klasą II, a jedna z pań lub uczenic zawzięcie mereżkuje na maszynie, w drugiej sali tylko dwie siły nauczycielskie, z których jedna n. p. wykłada księgowość, a druga uczy koronek.

Taki stan zdaniem wielu może istnieć, bo to jest „szarotka" która równie dobrze może nie istnieć. Wszelkie kroki mające na celu podniesienie Szkoły i co zatem idzie uprzemysłowienie Podhala uważane są bezpodstawnie za fantazje. Kilku czy kilkunastu ludzi, którym naprawdę chodzi o poprawę losu ludności Podhala, nie mogą wszystkiego dla niej zrobić bez poparcia szerszego ogółu.

Sama Szkoła chcąc dać na razie skromne początki w ramach możliwości i warunków, stara się oprzeć naukę zawodową na najnowszych, a zarazem wytrzymujących konkurencję warstatach pracy. W tym celu zakupiła Szkoła maszynę do mereżkowania, maszynę do naszywania koronek (endlowania) i specjalną maszynę do wybijania wzorów do haftu i koronek. Na zamierzoną plisownię sukien Szkoła nie posiada lokalu. Obecnie rozpoczęto skup wełny z młodych owiec do wyrobów trykotarskich. Zakupiła także pewną ilość lnu czesanego który oddaje się do przędzenia do domów. Akcję tę prowadzić będzie Szkoła nadal po przeprowadzeniu wstępnych kalkulacji cen w związku z dostawami dla wojska.

MICHAŁ MARCZAK.

Z czasów Pana Starosty w Czorsztynie.

II.

Stara i ociemniała Czyszczonka, zmarła około 1898 r. w wieku przeszło stu lat, opowiadała takie wspomnienie ze swojej młodości.

Trzech haluszowskich parobków dowiedziało się, że Mglok z Obidzy sprzedał na jarmarku w Starem Mieście (St. Sączu) niezwykle piękną parę wołów za grube pieniądze i te trzyma w chałupie. Czasy były ciężkie, grosz łakomy, to też parobcy wkrótce zdecydowali, aby się pokusić o zdobycie tych „dudków" dla siebie. Upatrzyli najbliższą ciemną noc i na krótsze drogi wybrali się do Obidzy z postanowieniem ukradzenia, a nawet zdobycia siłą gotówki.

Źle jednak trafili, pokazało się bowiem, że właśnie tego dnia przed wieczorem Mglok poszedł z pieniądzmi do Łącka czy do Łukowicy na jarmark, żonie zostawiając jeno 12 „siajnych". Tej smutnej prawdy dowiedzieli się od samej Mglokowej, która pod grozą ucięcia głowy na „kucie", rada nie rada musiała pozostawioną kwotę wydobyć zza pazuchy i wręczyć rabusiom.

Była to jednak nie w ciemię bita baba Na odchodnem dobrze się przyjrzała niemiłym gościom, z drobnych szczegółów w kroju i w zdobnictwie ubrania wywnioskowała, że to owieczki z parafji krościeńskiej, w dodatku wszyscy trzej byli pozbawieni wskazującego palca. Dość częsty był bowiem wtedy zwyczaj, iż młodzież męska dla uchronienia się przed wieloletnią służbą w wojsku cesarskiem obcinała sobie niezbędny do strzelania palec prawej ręki. Poczyniwszy te

Zamierzone urządzenie przędzalni wełny na Podhalu na razie odpada dla braku i funduszów i lokalu.

Uważam, że Szkoła zawodowa zorganizowana należycie, zaopatrzona w konieczne urządzenia, mając odpowiednie pomieszczenie, może przy poparciu szerszego ogółu stać się podwaliną rozwoju przemysłu domowego, a nawet fabrycznego i przyczynić się do poprawy doli ludności na całem Podhalu.

Starania Gminy miasta Nowego Targu z jej Burmistrzem na czele, aby wybudować odpowiednie pomieszczenie dla Szkoły zawodowej, powinny znaleść w odpowiednich sferach, mimo ciężkich czasów, żywe poparcie, przyczem i bezrobotni, których i tutaj nie brak znaleźliby zarobek. — *W. G.*

Z Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan.

Dnia 13 stycznia odbyło się posiedzenie Zarządu Warszawskiego Ogniska Zw. Podhalan, na którem poddano omówieniu tak szczegółowemu instrukcję dla Ognisk wiejskich, że można ją przesłać Zarządowi Głównemu w Krakowie do uzupełnienia i zatwierdzenia. W toku omawiania spraw, które powierza się do wykonania Ognisku wiejskiemu, nasunęły się zagadnienia, których dokładne i drobiazgowe ujęcie w instrukcji jest trudne, dlatego też postanowiono umieszczać artykuły w Gazecie Podhalańskiej traktujące wyczerpujące o odnośnych sprawach. Tutaj należałaby sprawa zdrowotności ciała tak u kobiet jak i u mężczyzn, zaś wszczególności opieka nad matką i dzieckiem, których los zwłaszcza w tych najcięższych chwilach jest w wielu wsiach na Podhalu wprost opłakany. I tutaj jeden z lekarzy, członek Ogniska, przygotowuje omówienie tej sprawy ze stanowiska lekarskiego, a zatem fachowego. A potem los sierót powinien znaleść w Ognisku wiejskiem zainteresowanie. Ponieważ zaś rola „patrona“, któregoby Ognisko wiejskie wybrało z pośród najpoważniejszych swych członków, wymaga również szerszego omówienia, zatem członek Ogniska Warszawskiego i były sędzia opiekuńczy p. I. Gibas w Nowym Targu postara się o omówienie tego w Gazecie Podhalańskiej.

A już sprawa emigracji sezonowej oraz zagadnienie przesiedlania się za ocean jako też z okazji przeprowadzania reformy rolnej wymaga gruntownego zastanowienia się, przemyślenia i ujęcia tego zagadnienia w postaci szeregu artykułów. Ognisko wiejskie będzie mogło być niejako informatorem i zbieraczem wszelkich wiadomości dotyczących robocizny w danej miejscowości i zamierzeń chcących udać się czy to na doliny czy hen dalego za ocean. Zaś Warszawskie Ognisko Zw. Podhalan, w stolicy państwa, siedzibie władz centralnych, będzie mogło braciom swoim na Podhalu służyć wiadomościami ze źródła, a może i wskazówkami oraz radą.

---

spostrzeżenia, pobiegła rychło świt do Czorsztyna i przedstawiła władzy starościńskiej cały wypadek.

W najbliższą niedzielę wychodzili z kościoła w Krościenku ludzie po sumie i dziwili się niepomiernie na widok kilku zbrojnych starościńskich, stojących u wrót. Niebawem wyszła i nasza hałuszowska trójka. Zbyt byli butni i siebie pewni ci Hałuszowianie, iż po takiej aferze nie kierowali się przezornością i w zwykłej kompanji do miasteczka się wybrali. Bez trudu ujęci zostali łotrzykowie; obecna Mglokowa potwierdziła ich tożsamość. Odstawiono ich do zamku, a sąd doraźny skazał ich na szubienicę.

Na górze Wroninie nad Hałuszową wzniesiono haniebne drzewo, pod które wyprowadzono z lochu „siumnych“ parobków. Egzekucji przyglądało się mnóstwo ludu, spędzonego z okolicznych wiosek. Nieszczęśliwi budzili powszechny żal. Już dwóch z nich zawisło, gdy na trzeciego, najprzystojniejszego Wojtka Dydę, zarzuciła Francigа od Capów z Grywałdu swoją chustkę ze słowami: „Jak wces, to bes mój!“ Obecny Starosta staro dawnym zwyczajem darował mu życie, kazał katowi odstąpić od niego, a zbliżyć się delikwentowi i Francidze.

Jakże się jednak Starosta i zebrani zdumieli, gdy Wojtek wyniośle odsunął od siebie Capulę i głośno oświadczył: „Miałabyś mi potem wyciukiwać, żeś mie od siubienice wybawiła, to juz wolę z mojemi komratami zginąć. Na cow sie potoayl, niewze na tem skończę“.

Po tych słowach obłapił kata za nogi i poprosił o założenie stryczka. Koniec.

Równocześnie nasunęła się Zarządowi myśl dotycząca obecnego położenia gospodarstw włościańskich na Podhalu. Nie trzeba być fachowym rolnikiem, by nie zauważyć (my synowie góralscy patrzyliśmy na to od dzieciństwa), że stan tych gospodarstw był bardzo zacofany i daleki od gospodarstw górskich w innych krajach, gdzie kultura rolna idzie z prądem czasu. Wystarczy wspomnieć o wprowadzaniu na Podhale nawozów sztucznych. Jak niechętnie i z niedowierzaniem patrzano na tych, co zaczęli robić pierwsze próby i kupować kości czy też tomasynę. Niektórzy postępowi górale, zwłaszcza ci, co byli dalej w świecie i widzieli, że tam inaczej uprawiają grunta i z lepszym wynikiem, kupowali nawozy sztuczne pokryjomu jakby się wstydzili, że sąsiedzi wyśmieją ich albo powiedzą, że z braku nawozu z gospodarstwa swojego, muszą takowy aż kupować. Dopiero, gdy okazało się, że na nawozie sztucznym inaczej rośnie zboże, a koniczyna udaje się nawet tam, gdzie dawniej krowa ledwie pyskiem mogła co skubnąć, wtedy udobruchano się. Tutaj trzeba podnieść zasługi Towarzystwa Rolniczego w Nowym Targu, Rady Powiatowej i Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan w Nowym Targu z roku 1913, a zwłaszcza zmarłego p. Józefa Grabowskiego, sekretarza Tow. Rolniczego i inżyniera Rady Powiatowej, dzięki któremu wyszła broszura traktująca „O podniesieniu gospodarstw włościaństwa na Podhalu" napisana przez ukończonego rolnika p Maksymiljana Komara, który bawiąc przez dwa lata na Podhalu miał sposobność zapoznać się bliżej z podhalańskiemi gospodarstwami. Widział ich że tak powiem — zacofanie, więc przeszedł całe Podhale, a uwagi swoje umieścił we wspomnionej broszurze. Od roku 1913 dużo się niewątpliwie zmieniło, bo młodzi i starsi byli przez lata całe na wojnie, wiele widzieli i wiele słyszeli, a to nie mogło pozostać bez skutku. Warto więc zobaczyć, jak wyglądały gospodarstwa podhalańskie w roku 1913. Zarząd Ogniska Warsz. uznał za rzecz polecenia godną podać w Gazetce Podhalańskiej treść powyższej broszury. Po wydrukowaniu zaś gospodarze sami, a może i Tow. Rolnicze czy też inne instytucje rolnicze na Podhalu niech zabiorą głos i napiszą, jakie zmiany zaszły w ciągu 12 lat i o ile podniósł się stan gospodarstw podhalańskich. Życie idzie naprzód, więc i Podhale iść naprzód musi, bo jakkolwiek ojcowie nasi mieli swoje stałe i utarte poglądy na sposób gospodarowania, to jednak młodzi muszą liczyć się z tem, co robią i jak robią poza górami. Tutaj warto przytoczyć słowa górala starego z Odrowąża, który po zwiedzeniu gospodarstwa w Poznańskiem przeznaczonego dla jego syna powiedział po powrocie p. Gwiżdżowi w Warszawie: „To nie dla mojego syna, tam za wielka kultura rolna, tam on byłby na dole, a ja chcę, by on był górą" i nie kupił nic.

Dr. Pajerski Franciszek.

Jak się poznaje na robotnikach polskich zagranicą?

(Dokończenie.)

Co do tej agitacji, to nikt się naogół z tem nie liczy, że ci hurtem potępiani „etrangerzy" tworzą bądź co bądź element pożyteczny dla państwa z dwojakich względów. Po pierwsze, że z nich głównie składa się armja doskonałych techników i konstruktorów (np. we wszystkich prawie fabrykach automobilów), nie licząc zwykłych robotników, a po drugie, że stanowią bez przesady czynnik, działający w kierunku pomnożenia szczupłych kadr ludności francuskiej. Świeże siły, niezepsute i niezniszczone, jakie z sobą wnoszą cudzoziemcy, odnawiają i reperują tubylczy element rodzinny, mocno gdzieniegdzie już nadwyrężony. Z tego też względu na nie tak chętnem okiem nie patrzą władze francuskie, jak właśnie na małżeństwa „etrangerów" z francuzkami, wiedząc, że przez to narodowi ich przybywa coraz więcej świeżych sił i soków żywotnych.

Nie trzeba chyba dodawać, że w umyśle francuskich mężów stanu, najwięcej pod tym względem stawia się na kartę polską, na losy naszej emigracji, która przez zmieszanie się z nierozrastającą się rasą galicką, najbardziejby ją odświeżyła i dodałaby jej żywszej krwi. Koniec końców pół miljona zdrowego narodu, to nie bagatelka i ta swego rodzaju transfuzja krwi do żył francuskiego narodu, byłaby dlań rzeczą nader pożyteczną i pożądaną.

Ale tylko dla niego — nie zaś dla naszej emigracji, mającej przed sobą inne zadania i inne ważniejsze cele, i zresztą nie mającej zupełnie zamiaru być szczepionką przeciwko niedoborowi ludności i niezawodnym środkiem na jej rozmnażanie. Niestety, jednak co do tego, polityka wewnętrzna państwa zbyt już blisko zaczyna się przypatrywać tej drugiej wartości polskiego robotnika i ma nadzieję, że ją należycie dla swego do-

bra spożytkuje. Ale nadzieja w tym wypadku powinna zostać tem, czem była dawniej, tj..... matką głupich.

Wracając jednak do pierwszej zalety polskiego emigranta robotniczego we Francji, czyli do jego pracy i wytwórczości, zaznaczyć należy, że co do tego stanął on już na pierwszem miejscu we wszystkich prawie dziedzinach francuskiego życia przemysłowego. Polskiego np. mechanika, którego naprzód wsadzono na pomocnika zastępcy szofera (cóż bowiem tak mechanik mógł się w tej Polsce nauczyć!), obecnie się robi naczelnym kierownikiem całego warsztatu, gdyż się przekonano, że tak jak on, nikt nie potrafi niczego zrobić.

Przykładów takich jest niemal tysiące i choć z tem Francuzi się często kryją, nie trudno jednak się o tym fakcie przekonać. Wystarczy zajrzeć tylko do jakiejś fabryki, warsztatu mechanicznego, a zwłaszcza do jakiegoś przedsiębiorstwa mechanicznego, wszędzie się znajdzie na większych i odpowiedzialniejszych stanowiskach fachowych Polaków, polskich mechaników i techników. Zdolność przyswajania sobie rzeczy nowych i dokładne obznajomienie się z danym zawodem stwarza z polskiego robotnika siłę roboczą, prawie że bez konkurencji.

Niestety, niezawsze otrzymują oni takie wynagrodzenie, na jakie zasłużyli. Wyzysk we francuskiem przedsiębiorstwie jest rzeczą niemal codzienną, o czem ostatecznie łatwo się przekonać. Ale nasi naogół zarabiają nieźle, usamodzielniają się, a nauczywszy się od swych towarzyszy „zachodniego sprytu", potrafią wywalczyć zawsze to, co im się słusznie należy.

„Zachodni spryt" tem się różni od każdego innego, że idzie zawsze po linji jak niemniejszego oporu i dąży do swego upatrzonego celu niezawsze utartemi ściezkami, oraz że nie uznaje rozmaitych t. zw. przesądów, których większość jest zawarta w 10 przykazaniach Bożych źlepojętych Ma on jednak i swoje dobre strony, zwłaszcza w dziedzinie polityki. Uczy bowiem, że człowiek zapomocą właśnie jego prędzej sobie w życiu da radę, aniżeli przez należenie do socjalistycznej CGT. lub komunistycznej CGTU. To drugie zwłaszcza jest o tyle niebezpiecznie, że czasami w razie czego może zaprowadzić do pewnej niemiłej sytuacji, w której czasie karabiny maszynowe policji lub wojska mogą mieć ni z tego ni z owego prawdziwy benefis.

Tak więc polski robociarz zwykle bierze z tego „zachodniego sprytu" jego właśnie dobrą zaletę i sam pcha własne taczki życiowe bez pomocy p. Bluma, czy też p. Malvy'ego. I wychodzi na tem dobrze, pomimo, że towarzysze czerwoni i towarzysze purpurowi biorą mu to za złe.

Zresztą wiele rzeczy bierze mu się wogóle za złe, ale on sobie zupełnie słusznie z tego nic nie robi. Pracuje i to pracuje dobrze, jest nader lojalnym, choć drugorzędnym (jako „etranger") obywatelem republiki, a że się na niego boczą dlatego, że nie da się zfrancuzić, to już na to nikt nic nie poradzi. Zostanie mimo wszystko Polakiem, w czasie Wigilji przełamie się jak tam hen daleko nad Wisłą opłatkiem i zaśpiewa:

„W żłobie leży...."

I nie da sobie tego z serca wyrwać, gdyż wie, że złe czasy miną i do ojczyzny swej kiedyś wróci...

Z SEJMU.

W dniu 12 stycznia miało się odbyć trzecie czytanie ustawy o cudzoziemcach. Klub T. S. L. Piast uchwalił na posiedzeniu Zarządu klubu postarać się u p. Marszałka o zdjęcie w porządku dziennego tej ustawy, aby mieć jeszcze czas na odbycie konferencji w tej sprawie z Rządem. Projekt ustawy uchwalony przez większość komisji ogranicza bardzo przyjazd cudzoziemcom do Polski, robi trudności w otrzymaniu zezwolenia, jakoteż nakłada różne opłaty tak co przyjazdu jako też co do zamieszkania Nie mielibyśmy nic przeciw temu, aby ograniczyć napływ do Polski różnych elementów, ale boimy się tego co mówi pismo św, że jaką miarką mierzysz, taką będzie Ci odmierzano. Jeżeli my zastosujemy represye względem cudzoziemców, którzy i tak nie mają tu poco imigrować, bo zajęcia dla nich nie mamy, ale natomiast my się dusimy w kraju i liczba bezrobotnych z dnia na dzień się powiększa, to żądamy, aby państwa, które mogą dać zatrudnienie naszym robotnikom, nie zamykały swoich podwoji przed naszym ludem roboczym. W tej zatem sprawie Klub wydelegował Senatora Buzka i posła Bednarczyka, który w dniu 14/1 odbyli konferencję z P. Ministrem spraw wewnętrznych Raczkiewiczem, z przedstawicielem Ministerstwa spraw zagranicznych oraz innemi podsekretarzami stanu. Po długiej dyskusji uchwalono nie wywracać całej ustawy, przechodząc nad nią do porządku dziennego, lecz puścić ją do Senatu jako bardzo pilną, gdzie Senator Buzek zobowiązał się usunąć z niej wszystkie przez nas zaczepione drażliwości i po-

prawioną całkowicie wrócić do Sejmu. Ustawa zatem w trzeciem czytaniu została w dniu 15/1 uchwalona. Nad drugim projektem ustawy uchwalonej przez komisję oświatową o stosunkach służbowych nauczycieli toczyła się długa dyskusja i wpłynęło dużo poprawek, lecz dalszą rozprawę i głosowanie odłożono. Ustawa ta w tej szacie, jaka wyszła z komisji uchwalona być nie może, bo daje dużo swobody nauczycielstwu, a krępuje obywateli. W komisji administracyjnej uchwalono bardzo ważny projekt ustawy o języku urzędowym i opłatach, o urzędach stanu cywilnego czyli o metrykach, które będą wpisywane i wypisywane w języku polskim, a nie łacińskim jak u nas i ułożona będzie taksa od metryki 2 zł., a od wyciągów metrykalnych 50 groszy.

Ustawa była konieczną, bo często zdzierano biedną ludność za wyciągi te do niemożliwości. Widziałem jak uboga wdowa płakała, że po zmarłym inwalidzie dla celów o zaopatrzenie wdowie zapłaciła za wyciąg na świstku papieru 5 zł. (za 5 krótkich wierszy.) Ustawa ta choć w części sprawy te ureguluje.

Komisja ta obradowała nad drażliwą sprawą działalności Polskiej Dyrekcji Ubezpieczeń Wzajemnych. Ustawa ta o ubezpieczeniu musi być w części zmienioną, bo krzywdzi ludność przeważnie okolic górskich, gdzie stawki są szablonowo wymierzone jak i na dolinach, gdzie ludność gęsto zabudowana, brak wody i odbudowanie znacznie drożej kosztuje. Nadto w rejestrach jest jeszcze chaos, szacunek mylny, mijający się z rzeczywistością, wpisane nazwiska, które w gminie nie istnieją, zatem nic dziwnego, że ludność stawek płacić nie chce. W wyniku dyskusji uchwalono wezwać Rząd do złożenia w najbliższym czasie sprawozdania z działalności Państwowej Dyrekcji Ubezp. Wzajemnych.

Bednarczyk poseł

Listy.

CHOCHOŁÓW, styczeń 1926.

Jak po długiej mroźnej zimie doczekamy się ciepłych słonecznych dni wiosennych, tak Chochołowianie pa paru tygodniach adwentu doczekali się przecie zapustów. Słyszycie z opowiadania starych gazdów, że już się wiesna zacnie, bo zgóry od hal ciepły wiatr poduchuje, tak też słychno było z góry po naszej wsi, że na początek 4 bm. odbędzie się muzyka przy poraniu pierzy u Szymona Sterczuli listonosza. I tak była to wielka zabawa, na której były wszystkie dziewki i wszyscy parobcy, chyba że który był chory. Tańce były bardzo ochotne. Wcześniej była zabawa u Józefa Barana we św. Szczepan, bo obchodził chrzciny swego syna i postawił się z różnemi przysmakami i napojami. Ale każda róża ma swe kolce — na zabawie tanecznej jednej Marysie nikt nie wywiódł do tańca, a z chrzcin rozchorowała się jedna uczestniczka tak ciężko, że po całej wsi była gonitwa za święconą wodą.

K. K.

List z Krakowa.

Ubiegła niedziela była historycznym dniem w dziejach Krakowa, albowiem odbywały się tu wielkie uroczystości w związku z podniesieniem biskupstwa Krak. do godności arcybiskupstwa. Tysiące ludzi zgromadziły się na Wawelu, gdzie przy majestatycznych dźwiękach Zygmunta w kościele katedralnym uroczystość się rozpoczęła. Wśród licznie zebranych tłumów wyróżniała się, delegacja góralska z ks. Tobolskiem na czele, która złożyła Ks. Arcybiskupowi piękny upominek. Wieczorem delegacja ta przybyła na „Opłatek podhalański“, który urządzili starsi i młodsi Podhalanie w Krakowie. Licznie ubranych gości powitał krótko Prezes Krak. Ogniska Prof L. Stopka, a następnie serdeczne życzenia wypowiedział w pięknych słowach Dyr. Jakób Zachemski. Przemówienie było bardzo rzeczowe, szczere i wywołało nader serdeczny nastrój. To też wśród gości dały się słyszeć powiedzenia „to wej cłek“, a przy pospólnem łamaniu się opłatkiem P. Krzeptowski z delegacji, poważny gospodarz zakopiański życzył wszystkim młodym Podhalańcom, by wyrośli na takich ludzi jak „Pon Derektor Zachemski“. Uroczystość podhalańska przeciągnęła się do późnego wieczoru i uczestnicy jej spędzili tę chwilę przy dźwiękach muzyki góralskiej bardzo przyjemnie.

Drabik.

WAKSMUND, dnia 18/1 1926.

Szanowna Redakcjo!

Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku spędziliśmy pomimo smutnych czasów dosyć wesoło. Główną przyczyną było urządzenie przez tut. Ognisko Zw. Podh. przedstawienia składającego się z dwóch sztuk lud. a mianowicie; „Sieroce wiano“. „Pilnuj swego“. Miło było patrzeć jak małe szkolne dzieci garnęły się i czekały przed szkołą, żeby tylko mogły zobaczyć wystawę, a na niej ulubionego żyda. Młodzi aktorzy starali się swe role odegrać, jaknajlepiej, co się im w zupełności udało. „Wystąpienie Tło-

...osa i Jacka przeplatane było wybuchami szczerego śmiechu, a inni spisali się znakomicie. Kierownikiem i doradcą przy urządzaniu przedstawień zajmuje się tut. kier. szkoły p. Michał Pachucki wraz z żoną, którzy nie szczędzą trudu i znoju przy pracy. Jemu to nasza wioska zawdzięcza podniesienie oświaty i brak analfabetyzmu pomiędzy jego wychowankami. Za to należy się mu od nas cześć i uznanie. Oby więcej takich pracowników było. Niech Mu Bóg użyczy zdrowia i sił do dalszej pracy nad wychowaniem młodego pokolenia. Jedyną przykrością było to, że starszych na przedstawieniu mógł na palcach policzyć. Na wszystko musi być (wesela, chrzciny i gorsze rzeczy) ale na to szkoda pieniędzy, bo kto by tam patrzoł na takie głuptoki, łudzi grosz i tylo. Rzucaniem nam kłód pod nogi zajmują się najwięcej nasi ojcowie, od których tyle my się spodziewali, na innych nie zważamy. Mimo wszelkich trudności pniemy się ku górze harni i skaliści, nie oglądając się na niczyją pomoc i łaskę. Dużo jeszcze musimy naprawiać co inni nam psują. Słyniemy jako najgorsza wieś: prawda, że co na kim przyschnie to trudno odlepić, ale może doczekamy się innego sądu o nas. My sądzimy, że lepiej zrobić raz źle, a dwa razy dobrze, aniżeli nie tylko siedzieć za piecem i gnuśnieć Lepiej zdatnym być do wszystkiego, niżeli do niczego. Kończąc ślemy naszym przyjaciołom za wszelkie trudy poniesione dla nas staropolskie „Bóg zapłać".

Jeden z obecnych na przedstawieniu.

SOSNOWIEC, 15. stycznia 1926.

Druciarze.

Wojna, Sybir, Mandżurja, potem wojna bolszewicka, a wreszcie służba około rozbudowy kraju na swoim posterunku wyrwały mnie z Podhala i rzuciły w Zagłębie Dąbrowskie do Sosnowca, w krainę fabryk.

Jest to przebogaty zakątek Polski kraina dostatku i skrajnej nędzy, jak zwyczajnie w wielkiem zbiorowisku ludności. —

Oderwał się człek od gór, od Dunajca i Popradu i wlazł w zgiełk, pisk, zgrzyt maszyn, buczenie syren i dym, który ze setek kominów fabrycznych kurzy.

W wirze prozy, gonitwie życia, zapracował się człek i zapomniał o Podhalu i Podhalance. A gdy tęskno, wychodzi się czasem za kościół i sięga wzrokiem, kiedy niebo czyste, by ujrzeć głowicę Babiej góry. Bodaj tyle pociechy. Mam jeszcze inną pociechę. P. Dr. Bednarski wepchał mi tu 2 górali, którzy się kształcą w moim zakładzie na nauczycieli. We wrześniu wrócą oni do swoich w góry, by młodź góralską, jako już nauczyciele kształcić. Dobrze robi Podhalanka, że o swoich pamięta i chłopcom posyła stale gazetę, by się w tem stutysięcznem mieście nie odgóralszczyli. Fajnie to. — Ile razy Podhalanka przyjdzie, pierwszy ją czytam. Przyznacie przeto, że nie jestem synem marnotrawnym, gdyż o góralach czynnie pamiętam, kształcąc ich 2 bez kosztów. Dziś, śnieg sobie pruszy. Słyszę przez okno przeciągły śpiewny głos: „Garnki drutować".

Zerwałem się. Druciarz idzie. Idzie z gór. Otwieram szybko okno. Druciarzu, pozwólcie do mnie na górę. —

Naprawdę, prawdziwy góral, tam z naszych gór. Ej naopowiadał się o górach, o biedzie o doli — taki prawdziwy, kochany nasz góral. Zeszedł w doliny ...

Odpoczął rzetelnie, rozgrzał się, pożywił, wziął ta conieco na drogę za stracony czas, bo drutować nie było co. W pogawędce zauważył, że tu u nas drut tańszy, niż tam po żydak. Pewnie że tańszy. Wszak tu główna siedziba fabryk drutu.

I o to przeszło mi na myśl. Wszyscy drut mają, ale zapewne nie wiedzą, co ten drut biedy się naje, zanim dostanie się do rąk druciarza, a od niego na garnek rozbity u gaździny.

Dalej przeto o tym drucie chcę list napisać, może mi go wydrukujecie, dla naszych, dla Górali.

Kończąc ten list, ślę górom naszym i Góralom i serdeczne pozdrowienie i górnicze słowa: Szczęść Boże! *Władysław Mazur*

były referent T. S. L. dla spraw Spisza i Orawy.

MSZANA, w styczniu 1926 r.

„Dużo pisze do Gazety Podhalańskiej niejaki Hyrgorc. Prawie w każdym numerze są jego korespondencje. Niejedne z nich byłyby bardzo dobre, gdyby były opisane po dokładnem zbadaniu sprawy, a nie z dziesiątych ust dosłyszane.

Niema atoli prawie korespondencji Hyrgorca, w którejby nic napadat na ks. proboszcza z parafji, z której sam tenże Hyrgorc pochodzi. Szkoda, że Szanowna Redakcja udziela gościnności takim zgryźliwym wycieczkom, w których chodzi Hyrgorcowi, porachunki, które mógłby załatwić w krótkiej drodze na plebanji, bo przecież pro-

boszcz drzwi przed nikim nie zamyka, a nie na łamach „Gazety Podhalańskiej„. Może nigdzie lud wiejski nie jest tak przywiązany do kościoła i duchowieństwa, jak u nas na Podhalu, dlatego cel podobnej korespondencji zaczepnej jest jasny: zohydzić duchowieństwo w oczach ludu, a potem dociągnąć go od kościoła katolickiego. Stara metoda wrogów kościoła ! Nie posądzam Hyrgorca, by naprawdę do tego dążył, boć przecież sam z ludu pochodzi, niedawno poszedł z rodzinnej swojej chaty, jednakowoż skutek pomimo dobrej intencji czasem bywa fatalny.

Nie staję ani po stronie atakującej ani atakowanej, lecz dla wyjaśnienia muszę podnieść, co zresztą każdy świadomy sytuacji i bezstronnie rzecz traktujący człowiek mi przyzna, że obecny proboszcz, jakkolwiek dopiero 9 lat jest w tutejszej parafji, położył wielkie zasługi około tutejszego kościoła i parafji i pracuje nietylko w kościele, ale także i na polu społecznem.

Powiada np. Hyrgorc w Nr. 2 Podhalanki, że malowidło lezie i znika już z murów kościelnych. Nie jest winą proboszcza, ani też może malarzy, przyczyny może tylko fachowiec dociec, a zresztą malowidło na murach zwłaszcza kościelnych nie może zostać zawsze nowe, jak obraz.

Organisty proboszcz nie utrzyma, jeśli ten chce się przenieść, gdzie będzie miał lepsze dochody i lepsze warunki do życia. Zaś co do wikarego, który co dopiero tu przyszedł, a już wniósł podanie o przeniesienie, to konsystorz biskupi też wie, że to nie z winy proboszcza. Zresztą nie wtykajmy nosa między drzwi, do tego jest ich władza przełożona.

Wreszcie podnosi Hyrgorc; „ostatnie sceny w parafji są naprawdę wprost skandalem". Nie wiem, o czem Hyrgorc chciał napisać, zdaje się o jakimś najpospolitszym wypadku opilstwa lub tp, Czyż o to można proboszcza obwiniać ? Jeśli Pan Bóg nie ogranicza wolnej woli człowieka, to i proboszcz nie jest w stanie tego uczynić, najwyżej może czyn zły, niemoralny, napiętnować nawet i publicznie, na to jest duszpasterzem.

Może być, że i proboszcz nie jest bez błędu, nikt bowiem na świecie podobno nie jest bez „ale". Jeśli się Panu jednak o co rozchodzi, to pogadaj Pan z proboszczem w cztery oczy, albo się Pan udaj do jego władzy, a nie do gazet.

Góral ze Mszany.

Od Redakcji. Powyższy artykuł zamieszczamy, gdyż jesteśmy bezstronnymi, a chcemy pracować tylko dla dobra Podhala, a więc łamy naszej gazety są otwarte dla wszystkich. Z artykułu wykreśliliśmy wszystkie morały i krytykę rzeczy, które należą do nas, a nie do Szanownego autora.

O drucie.

Ziemia polska ma wielkie skarby. Powiat będziński, olkuski, częstochowski, obok grubych pokładów węgla ma ołów, cynk i żelazo. Rudę żelazną czy to żyłami czy w gniazdach znajdziesz w ziemi na głębokości 2 do 3 metrów. W hutach topią rudę i otrzymują czyste żelazo. Topione żelazo idzie do dalszych fabryk, do walcowni i tam robi się z nich żelazo kowalskie, stal, wyrabia blachy żelazne na maszyny kolejowe i ciągnie drut grubości palca.

Zwój takiego drutu grubości palca ma do 100 m. długości. Walcownia sprzedaje taki drut druciarni. W Sosnowcu jest wielka druciarnia Dajchsla, w której głównym dyrektorem jest inżynier p. Cimoszko. Fabryka zatrudnia 500 ludzi.

Drut grubości palca, który się dostał do druciarni, jest surowy, musi się go tam hartować.

Są do tego odpowiednie piece. Drut nakłada się na wrzeciono i jak nitkę przez ucho igielne przewleka się go dziurami przez nalepę; w takiej nalepie jest pięć do sześciu utworów tej wielkości co drut.

Końce drutów przechodzą przez kadź i są przywiązane do kołowrotów nazewnątrz kadzi.

Gdy tak drut przygotowano do hartowania, sypie się do kadzi ołów i pali się pod kadzią tak długo, aż ołów roztopi się i kipieć poczyna jak białe mleko.

Wówczas puszcza się elektryczną maszynę, która powoli bardzo drut przeciąga przez kipiący ołów i skręca na wrzeciona po drugiej stronie. Kiedy tak drut przejdzie żywcem przez piekło roztopionego ołowiu, musi on się okąpać

Idzie przeto do pralni, ażeby się oczyścił z grzechów jakie ma na swojej skórze tj. z rdzy i zendry. Kąpiel to nie bardzo przyjemna, nie w czystym górskim potoku, ale w silnie trujących kwasach jak kwas solny, kwas siarkowy. A w tej kąpieli siedzi drut na ruchomych dźwigniach, które tłuką nim od świtu do nocy, telepią, jak nieraz góral swego gościa na wózku o żelaznych osiach.

A gdy się tak drut dobrze w truciznach okąpie, bajcują go we wapnie. Po pewnym czasie przechodzi drut z wapna do suszarni. Serdecznie on się w tej suszarni napoci, gdyż go zamykają

w szczelnie zamkniętych piecach, gdzie gorąco lepsze niż w piecu chlebowym.

Teraz przychodzi pora, aby z tego na palec grubego drutu, ochrzczonego, okąpanego, wysuszonego zrobić drut cienki.

Służą do tego maszyny mocne, ciągarki. Robota ta odbywa się na zimno. Drut przechodzi przez coraz cieńsze oczka i powoli, powoli wydłuża się w tysiące metrów.

Nie wiem jakby to wytrzymał gazda, gdyby do jego nóg przyprzągli cztery pary koni, a do głowy znów cztery pary wołów i tak sobie powoli człeka, każda czwórka w swoją stronę ciągła. A drut to wytrzymać musi i nie śmie się przerwać. W ten sposób wyciągają ciągarkami drut druciarski cieńszy, grubszy i dochodzą nawet do grubości 1/10 milimetra jak np. drucik do robienia kwiatów z bibułki. Drut taki jednak nie byłby zdatny do drutowania, bo byłby łamliwy i kruchy.

Pozwijany we wieńce idzie on znów do kąpieli tym razem do mydlarni. Tam odbywa się ponowna męka w truciznach i mydle i tak go tam pędzą długo i znów przeciągają, aż nabierze giętkości. Osobliwie drut dla druciarzy, aby nie był łamliwy musi przejść przez prażenie w suchem, gorącem powietrzu.

Dużo jeszcze biedy naje się drut, gdy go chcą z wierzchu pocynkować, albo dać mu kolor miedziany. Z takiego cieniutkiego drutu druciarskiego kręcą takie liny żelazne okrętowe, do promów, do wind. Każda taka lina musi mieć w środku konopną duszę, dobrze smołą nasmarowaną.

Drut zanim wyjdzie do handlu przechodzi przez trzy fabryki i setki rąk ludzkich.

Taką to przypowieść o drucie opowiedziałem mojemu gościowi, druciarzowi przy wieczerzy. Pokiwał głową. Ktoby się był spodziewał, że to tyle narodu koło drutu pracuje.

A czy też to proszę Pana, drut robią katoliki czy żydy?

Same katoliki, Polaki bo do tego potrzeba kilku inżynierów, majstrów, wielu robotników, a każdy stoi w swojem miejscu i robi swoje przez dzień, tydzień rok i lata. Pożegnaliśmy się z druciarzem. Idzie on na Częstochowę, Kielce, Szczucin, Tarnów, by z wiosną być u swoich.

Przyjacielu, gdy wrócicie w moje strony, pozdrówcie mi tam nasze góry, nasz świat.

Garnki drutować — usłyszałem za chwilę za oknem i każdy z nas poszedł do swojej roboty.

Czasami, gdy fujarkę wezmę do ręki i zagram to — to widzę — góry i naszych ludzi.

Władysław Mazur.

Z Polski i ze świata.

Wyjaśnienie Min. Skarbu Wobec zjawienia się w niektórych organach prasy informacji o charakterze i stanie rokowań rządu polskiego z amerykańską grupą Bankers Trust w sprawie pożyczki opartej na dzierżawie monopolu tytoniowego, ministerstwo skarbu wyjaśnia raz jeszcze, że wszelkie pogłoski o warunkach finansowych pożyczki i dzierżawy monopolu tytoniowego są zupełnie bezpodstawne i nie odpowiadają rzeczywistości. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że ani w St. Zjednoczonych, ani dotąd w Warszawie nie prowadzono jeszcze żadnych rozmów na temat warunków tranzakcji.

Delegacja Bankers Trustu zajętą jest technicznem badaniem monopolu jako przedsiębiorstwa, a Bankers Trust nie otrzymał od rządu polskiego żadnych innych zapewnień jak tylko to jedno, że Polska z nikim innym w sprawie dzierżawy monopolu tytoniowego do dnia 8. marca b. r. pertraktować nie będzie.

Należy również przypomnieć, że tranzakcja oparta na dzierżawie jakiegobądź monopolu państwowego musi być przedmiotem uchwał ciał ustawodawczych; w razie zawarcia tej tranzakcji na zasadzie dzierżawy monopolu tytoniowego będą musiały być uwzględnione dotychczasowe zobowiązania państwa.

Następnie ministerstwo skarbu stwierdza, że przyjazd i pobyt prof. Kemmerera nie miał nic wspólnego z opcją Bankers Trustu i przyjazdem jego delegatów.

Również nie odpowiadają rzeczywistości podawane przez niektóre pisma informacje o rzekomo toczących się pertraktacjach w sprawie nowej pożyczki dla Polski we Włoszech.

Ministerstwo skarbu czuje się zmuszonem podkreślić, że alarmowanie opinji publicznej przez ogłaszanie nieprawdziwych wiadomości o zamierzeniach rządu w zakresie kredytu zagranicznego, zamierzenia te utrudnia i może szkodzić ich realizacji.

W związku z ogłoszonymi w niektórych organach prasy wiadomościami o udziale wiceprezesa Banku Polskiego, dr. F. Młynarskiego, w za-

wieraniu pożyczek zagranicznych, ministerstwo skarbu stwierdza, że p. dr. Młynarski nie brał udziału w zawieraniu pożyczki włoskiej z roku 1924 i ośmioprocentowej pożyczki amerykańskiej, emitowanej za pośrednictwem Dillon Read Co., jak również w rokowaniach o wydzierżawienie monopolu zapałczanego i w sprawie pożyczki zapałczanej, emitowanej za pośrednictwem International Match Co. — Również zaproszenie do Polski Sir William Good'a miało miejsce bez udziału p. wiceprezesa dr. Młynarskiego. — Natomiast na skutek specjalnego upoważnienia rządu p. dr. Młynarski podpisał w St. Zjednoczonych opcję z Bankers Trustem, nie zawierającą żadnych warunków pożyczki i obecnie na własne życzenie nie bierze udziału w delegacji ministerstwa skarbu do rokowań z Bankers Trustem.

KRONIKA.

Wybór proboszcza w Nowym Targu. Na godzinę 5-tą po południu w niedzielę 17 .b. m. zwołał P. burmistrz Rajski Radę miejską na uroczyste nadzwyczajne posiedzenie, na które też zjawili się liczni goście, wiedząc o jaką to naradę i uchwałę idzie. Przybył P. radca Strzelbicki starosta, P. radca Krawczyński, naczelnik Sądu, Pp. naczelnicy innych urzędów. — Przy otwarciu posiedzenia p. burmistrz usprawiedliwił się, dlaczego na niedzielę zwołał Radę, gdyż chodzi tu o czynność kościelną bardzo ważną i doniosłą, bo o wybór nowego duszpasterza, a więc życzył sobie, by wszyscy mogli w radzie wziąć udział. Przed porządkiem dziennym p. burmistrz prosił o uchwałę z powodu ingresu Księcia metropolity Krakowskiego, aby do życzeń składanych Mu dzisiaj i Rada miejska dołączyła się przez telegraficzne gratulacje. Rada przez powstanie oddała hołd Arcypasterzowi wznosząc 3 krotnie okrzyk na Jego cześć i uchwaliła wniosek p. burmistrza. — Przystępując do porządku dziennego zaznaczył p. burmistrz krótko, jakiego duszpasterza miasto potrzebuje, któryby harmonijnie chciał pracować z Radą miejską, dbał o moralne i materjalne podniesienie mieszkańców, poczem odczytał pismo Ks. arcybiskupiej kurji z listą kandydatów, w której na pierwszem miejscu był Ks. Dr. Karabuła i otworzył narady. O głos poprosił P. Zapiórkowski i w imieniu Koła mieszczańskiego postawił wniosek, aby Rada miejska w uznaniu działalności obywatelskiej i wychowawczej Ks. Dr. Karabuły przez aklamację oświadczyła się za nim jako swym duszpasterzem. Rada cała przez rzęsiste oklaski wyraziła swą zgodę, p. burmistrz stwierdził tę jednomyślną uchwałę, a na upamiętnienie tej chwili postawił wniosek, aby Rada miejska dla ubogich przeznaczyła tysiąc zł. co znów oklaskami Rada przyjęła, p. burmistrz zaś posiedzenie zamknął. Zaraz odezwały się dźwięki naszej orkiestry Straży pożarnej, a tłumy ludu zgromadzone na rynku żywo wyraziły uznanie radzie z powodu dokonanego wyboru. Zwierzchność gminna udała się potem do bursy aby tam Ks. Drowi złożyć oświadczenie wyboru i życzenia długiego szczęśliwego duszpasterzowania. *Uczestnik.*

Dyrekcja państw. gimnazjum im. Sew. Goszczyńskiego w Nowym Targu donosi, że egzamina wstępne prywatne i nadzwyczajne odbędą się we wtorek dnia 26. stycznia b. r. Zarazem nadmienia się, że nowi uczniowie będą mogli być przyjęci jako zwyczajni tylko w niektórych klasach i to w bardzo ograniczonej liczbie, a to z powodu braku miejsca.

Do naszych Czytelników. Zaczynacie o nas zapominać. Prosimy donosić nam jak poprzednio o ślubach, chrzcinach, śmierci. Nie potrzeba szeroko się rozpisywać, ale podawać krótkie wiadomości.

Praca w T. S. L. Dowodem żywej pracy T. S. L. na Podhalu jest zorganizowanie przez Koło nowotarskie uniwersyteckich wykładów powszechnych w Nowym Targu, wśród których niezwykłą barwnością odznaczał się odczyt znakomitego uczonego polskiego prof. Birkenmajera. W więzieniu tutejszem referował znów dr. Mech o chorobach wenerycznych z obrazami świetlnemi. W Szaflarach dnia 17. stycznia b. r. wygłosił wykład prof. Jan Winiarski „O Staszicu" jako twórcy polskiej demokracji przy bardzo licznym udziale słuchaczy w szkole. Serdecznie zajęli się prelegentem T. S. L. p. Wojciech Kamiński i p. Dyrektor Paloczewski. W Zakopanem zaś prof. Lubertowicz wygłosił odczyt z obrazami świetlnemi wobec licznych słuchaczy i dokonał lustracji tamtejszego Koła. W najbliższym czasie odbędzie się odczyt prof. Winiarskiego w Ostrowsku, przyczem równocześnie założy się tamże bibljotekę T. S. L. z ramienia okręgu.

Opłatek Sodalicji Marjańskiej Seminarjum żeńskiego w Nowym Targu. Życie nowoczesne stawia człowiekowi tyle przeciwieństw do zwalczenia, że koniecznem jest, by od zarania swej młodości zahartował się i uzbroił do walki

z niemi. I ten w tej walce ma większe szanse zwycięstwa, kto szczery zapał w swej piersi obudził w młodości, komu wśród szarych dni życia przyświecają ideały chrześcijańskie: wiary nadziei i miłości. Ideały te krzewić w młodych sercach wzięła za cel Sodalicja Marjańska i jeżeli w okresie Świąt Bożego Narodzenia różne zrzeszenia urządzają wspólny „opłatek“, to dla żadnego z nich nie jest on tak miły, tak wynikającym z charakteru organizacji jak właśnie dla Sodalicji, zwłaszcza gdy urządza go Seminarjum w N. Targu. Wielka sala w Sokole z gwiaździstem niebem u stropu, a w głębi na scenie z chatą betlejemską na tle naszych śnieżnych gór, zajaśniała w niedzielę 17 bm. rzęsistym światłem z dziesiątek świec choinkowych. Rzewna pieśń „Bóg się rodzi moc truchleje“ wniosła ten nastrój, jaki zapewne wśród owych skromnych uczt pierwszych chrześcijan panował: nastrój miłości bliźniego i wzajemnej ufności. Wzajemne życzenia przy łamaniu się opłatkiem, przemowy, kolendy, śpiew solowy i deklamacja, skromna uczta i ta wzajemna usłużność sodalisek ujmowały zaproszonych gości i sprawiły, że kilka godzin przeszło jak jedna chwilka. Pięknym zwłaszcza objawem u naszych seminarzystek jest to, że starają się, by pieśń i nasza gwara podhalańska nie zginęły, a dowód tego dały włączając do swych produkcji piękną pieśń solową o Janosiku i opowieści podhalańskie Tetmajera i inne wypowiedziane ze szczerym i podziwu godnem odczuciem ich oryginalnego piękna i dowodzącem bystrej obserwacji ludu podhalańskiego. Kiedyś po latach wspomnienia tych miłych chwil krzepić będą serca uczestniczek i podnosić na duchu.

Krościenko nad Dunajcem w tym uroczym zakątku u stóp Trzech Koron odbyło się w ubiegłą niedzielę, tj. 3/1 1926 zebranie w sali tutejszego budynku szkolnego, przy licznym udziale młodzieży naszego miasteczka. Zebraniu przewodniczył kierownik szkoły p. Jan Broczkowski i p. Fryderyk Drobot, członek Akad. Związku Podhalan. Oni przedstawili zebranym cel i ideę „Ogniska“. Po przemówieniach kuratorem „Ogniska“ został wybrany kierownik szkoły p. Jan Broczkowski, prezesem Antoni Drobot, wiceprezesem Józef Cięciel, sekretarzem Jan Kordeczka, skarbnikiem Franciszek Orkisz, oraz dwóch członków zarządu: Juljan Plewa i Stanisław Cepuch.

Już więc i u nas budzi się młodzież i garnie się do pracy. Spodziewamy się, że nasze „Ognisko“ sięgnie wielkie rezultaty, mając kuratorem kierownika szkoły p. Jana Broczkowskiego znanego z energji i pracowitości.

Ognisko nasze śle Naczelnemu Ognisku w Krakowie, Ogniskom w powiecie i Administracji „Gazety Podhalańskiej serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w pracy.

Uczestnik zebrania

Międzyczerwienne w styczniu 1926. Przepraszam, że tą drogą, ośmielam się prosić Świetne Starostwo w Nowym Targu, imieniem tut. mieszkańców gminy. Kiedy odbędą się wybory do Rady gminnej w tutujszej gminie? Na ten temat krążą tu różne pogłoski. Zarazem proszę Szanowny Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu również imieniem tut. obywateli, o łaskawe udzielenie odpowiedzi, czy wójt gminy Międzyczerwiennego pobrał jakie pieniądze z Rady powiatowej w roku 1925, jeżeli tak jakie, naco i kiedy? Uporczywe pogłoski słychać, że pobrał 800 zł. a gmina o tem nie wie.

Wojciech Morawa.

Odpowiedzi Redakcji. Każdy członek Rady gminnej ma prawo wglądnąć w książki gminy, a także może osobiście zapytać o to Rady Powiatowej w Nowym Targu, gdzie pan sekretarz chętnie mu sprawę wyjaśni

Ciekawy objaw zemsty w Zakopanem W dniu 3 stycznia br. w czasie nieobecności Wacława Krzeptowskiego w domu, wprowadził Adam Curuś podstępnie do jego teścia Macieja Gróbarza lekarza, który miał stwierdzić u tegoż niedomagania umysłowe. Świadectwo to miało mieć na celu założenie plomby i unieważnienie aktu darowizny części majątku Gróbarza będącej w posiadaniu Krzeptowskiego. Sprawa wywołała ogromne poruszenie ze względu na formę użytą przez Adama Curusia, który kierując się osobistą nienawiścią do Krzeptowskiego, pragnie go w ten sposób materjalnie zrujnować.

Epilog tej sprawy będzie miał miejsce w sądzie, na świadków podanych jest szereg osób wybitnych na terenie Zakopanego, a proces będzie nielada łamigłówką dla prawników. *Ryś.*

Pozwolenia na broń i karty łowieckie. Ministerstwo spraw wewnętrznych zezwoliło na prolongowanie pozwoleń na broń i kart łowieckich na rok 1926, na tych samych blankietach przez umieszczenie odpowiedniej adnotacji, przedłużającej ważność tych kart Opłaty stemplowe pozostają w tej samej wysokości, przestaje się tylko pobierać opłatę 50 gr. za blankiet.

Sekcja Kilimkarska Związku Podhalan prosi P. T. Odbiorców o regularne wpłacanie rat za pobrane kilimy.

Komunikat prasowy. Z dniem 31 grudnia 1925 zwinięto czasowo agencję pocztową Jodłownik powiat Limanowa Województwo Krakowskie, a okręg jej doręczeń włączono do zamiejscowego okręgu doręczeń urzędu pocztowego Tymbark.

W urzędzie pocztowym w Strzemieszycach urządzono i oddano do użytku publicznego publiczną mównicę telefoniczną,

Dyrekcja poczt i telegrafów w Krakowie.

Odpowiedzi Redakcji. P. Janowi Komperdzie z Szaflar: Przedrukować moglibyśmy tylko za zgodą autora, inaczej nie można.

Za ten dział Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia J. Beske w Nowym Targu.